Rok I. Kraków, dnia 6. Października 1907 r. Nr. 6.




TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

**Przedpłata:** Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

# Dyskusye w Sejmie

obejmują dalej szereg spraw ważnych dla rolników, które streszczamy. W ubiegły czwartek uchwalono utworzyć krajową centralną kasę dla spółek rolniczych i kas Raiffeisena, we Lwowie, z kapitałem

**dwóch milionów koron.**

Ze względu, iż sprawa jest bardzo ważną, Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby tę kasę centralną wprowadził w życie jak najrychlej.

Podczas sprawozdania komisyi bankowej o działalności Banku krajowego, przyszło do żywych ataków na lwowski Bank parcelacyjny. Pos. X. Stojałowski oświadczył między innemi, że niesłuszne są skargi pos. Stapińskiego, iż Bank parcelacyjny lwowski jest „prześladowany“ przez Bank krajowy. Sejm w przeszłym roku przyszedł do przekonania, że Bankowi parcelacyjnemu lwowskiemu trzeba zmniejszyć kredyt, gdyż działalność tego banku jest szkodliwa dla kraju i narodu.

Omawiano też sprawę

**pieniędzy chłopskich w Ameryce.**

Niektórzy posłowie żądali, aby Bank krajowy założył swój oddział w Nowym Jorku, bo przez to ułatwi się emigrantom przesyłanie pieniędzy do kraju. Dyrektor Banku krajowego Milewski odpowiedział, że Bank stara się w różny sposób o to, aby zwiększyć bezpieczeństwo dla oszczędności naszych emigrantów w Ameryce. Nie sądzi jednak, aby utworzenie osobnego oddziału było korzystnem.

Naszem zdaniem trzebaby jeszcze wrócić do tej sprawy. Nie brak pułapek na grosze emigranckie, tak ciężko zapracowane. Emigranci-rolnicy powinni być w każdym razie bardzo ostrożni i powinni uważać, gdzie umieszczają pieniądze. Rozmnożyła się też pokątna spekulacya, która ściąga nieraz pieniądze, obiecując ogromne procenta, ale

Bóg wie, jaki tam koniec z tem być może. W Krakowie był zakład zastawniczy Angelusa, który obiecywał od wkładek olbrzymi procent. Ludzie naiwni znosili, a potem Angelusa zamknięto do kryminału za oszustwa i szukaj wiatru w polu! Emigranci muszą też dobrze uważać.

Ważną dla rolników była też kwestya

**zapomóg z powodu klęsk elementarnych.**

Sejm uchwalił, aby przeznaczyć z funduszu krajowego

**500.000 koron**

na pomoc dla ludności rolniczej, dotkniętej klęskami elementarnemi w r. 1907. Rozdawać te zapomogi będzie Wydział krajowy, przyjęto zaś wniosek, aby przy rozdawaniu kierował się Wydział takiemi przepisami:

1) Pierwszeństwo przy rozdawaniu należy się zapomogom i pożyczkom na roboty publiczne, w okolicy, dotkniętej klęską elementarną. 2) Zasiłki i zapomogi dawane przez Wydział krajowy w imieniu Sejmu, mają zostawać w stosunku pewnym do ulg i zapomóg ze skarbu państwowego. Stosunek ten trzeba określić za pomocą umowy z rządem. 3) Gminy i powiaty mają być wciągane do udziału w działaniach, tyczących się pomocy kraju dla rolników, dotkniętych klęskami elementarnemi.

Nadto uchwalono, że z rozdziału owego pół miliona koron ma Wydział zdać Sejmowi sprawę na najbliższej sesyi.

## Rolnicy wobec reformy wyborczej.

Komisya sejmowa obraduje teraz nad zmianą ordynacyi wyborczej. Sejm ma postanowić, komu służyć będzie prawo wybierania posłów. Od tego, jacy będą posłowie, zależy gospodarstwo i rządy w kraju. Jeżeli np. większość posłów będzie przychylna rolnikom, to nie tylko ustawy, które Sejm będzie uchwalał, będą dla rolników korzystne, ale i dochody krajowe będą obracane we wyższej mierze na korzyść i dobro rolnictwa.

My rolnicy nie powinniśmy być obojętni wobec tej sprawy, bo przecie i rząd tem więcej liczyć się będzie z rolnikami, im więcej będzie posłów, rolnikom oddanych. Powinniśmy się zastanowić, jakiej nam trzeba ordynacyi wyborczej, tj. jak ma być urządzone prawo głosowania na posłów?

Powiedzieliśmy już w pierwszym numerze naszej gazetki, że prawo głosowania do sejmu powinien otrzymać każdy, kto je ma do rady państwa. Znaczy to, że głosowanie ma być powszechne, bo w takim razie głosować będzie każdy pełnoletni, przez rok w gminie osiadły, nie karany za pewne przestępstwa i nie utrzymywany z dobroczynności publicznej. Słusznem jest, aby każdy miał prawo głosowania do sejmu, kto je ma do rady państwa, bo inaczej sejm straciłby na powadze i na znaczeniu. Mówiliby, gdyby było inaczej, że sejm nie przedstawia całej ludności, ale tylko pewne jej warstwy.

Chcemy dalej, aby głosowanie było bezpośrednie, to jest aby każdy głosował wprost na posła, a nie na wyborców, którzy dopiero posła mają wybierać. Takie prawo ma już ludność miejska, a przecież my, rolnicy, chyba od niej nie jesteśmy gorsi!

Trzeba wreszcie, aby każdy mógł głosować jawnie lub tajnie, jak mu lepiej. Przecież pamiętamy ostatnie wybory do rady państwa i gwałty, których się pewni agitatorzy dopuszczali. Człowiek jest człowiekiem. Nie każdy ma odwagę i ochotę narazić się na napaści i prześladowanie. Łatwiej niejednemu przyjdzie wypowiedzieć swoje zdanie i oddać głos na kartce, niż ustnie, bo wówczas na prześladowanie przeciwników nie będzie narażony.

Nie dosyć jednak, aby głosowanie było powszechne, bezpośrednie i tajne. My chcemy, aby większość w Sejmie mieli rolnicy. Dotychczas tak było i było słusznie. Kraj jest rolniczy. Olbrzymia większość ludności zajętą jest rolnictwem. Nie życzymy źle miastom, są one bardzo potrzebne, a im lepiej miastom, tem i nam lepiej. Obecnie jednak główne bogactwo kraju płynie z ziemi, słusznem jest przeto, aby w sejmie była większość rolnicza. Nie możemy przeto żadną miarą zgodzić się na to, aby liczba posłów rolniczych była mniejszą. A nadto żądamy, żeby ta liczba była powiększona, gdyby ogólna liczba posłów miała się zwiększyć.

Dalej żądamy, aby gospodarz, mający kawałek ziemi, jeżeli jest starszy, żonaty i dzietny, miał większy wpływ na wybory, niż parobek, młody, bezżenny, nie mający ziemi. Jest to oczywiste i naturalne; tylko ci mogą mówić inaczej, którzy wiedzą, że do mądrzejszych swojem gadaniem nie trafią, więc młodszym głowę zawracają. Na przykład każdy, kto ma 35 lat życia i żonę, lub jest wdowcem, będzie miał dwa głosy, albo każdy kto płaci podatek gruntowy n. p. wysokości najmniej 10 K. będzie miał również dwa głosy, gdyby zaś ktoś płacił taki podatek i do tego miał 35 lat życia i żonę lub był wdowcem, to będzie miał trzy głosy.

Najważniejszem wszelako jest to, aby sejm był polski, to jest aby większość w nim była złożona z Polaków, z takich, którzy głośno przyznają się do tego, że dla nich ziemia polska, mowa polska i wiara ojców są świętościami.

Takiej chcemy reformy. Jest ona sprawiedliwa, bo wszystkim daje prawo, nikomu go nie odmawia, ale też jest sprawiedliwą dlatego, że mądrzejszym, starszym, bardziej doświadczonym daje większy wpływ, a przez to może sprawić, że nie będziemy na łasce różnych ćmicieli i krzykaczy, którzy nie mogą nic stracić, bo sami nic nie mają. My, rolnicy, na to pracujemy, abyśmy coś mieli, więc też mamy wiele do stracenia. Musimy przeto dobrze uważać, aby reforma była także względem nas sprawiedliwą.

# Listy od rolników.

### Praca dla nas, a bez nas.

*Alfredówka, we wrześniu.*

Od dłuższego czasu czytam różne pisemka rolnicze i polityczne, trafi się nieraz, że człek wylezie na jakie zebranie towarzyskie, to też przy sposobności usłyszy coś ciekawego od ludzi głębiej myślących, niż my biedni chłopi. Wprawdzie są już włościanie, którzy już niezgorzej potrafią myśleć

o własnym interesie i swoje myśli i praktyki podają innym, lecz niestety takich w stosunku do liczby ogólnej ludności rolnej jest bardzo mało. Chłopek nasz często urodził się i zestarzał we swojej wsi i nie zna nic więcej oprócz kościołów i miasteczek sąsiednich, to też nie dziwota że mało oświecony i że do niczego co pochodzi od ludzi w surdutach i z krawatą pod szyją nie ma zaufania.

Chociażby który z tych mniemanych panów miał najszczersze chęci wydźwignąć chłopa z biedy, podać mu bratnią dłoń w niedoli, to ten biedny chłopek, będąc uprzedzony do niego, nie przyjmuje tej pomocy, lecz przeciwnie odpycha ją. To uprzedzenie jest owocem dawnych rządów samowładnej szlachty. Wielu mamy zwłaszcza ze starszych ludzi i takich, co coś przeczytali w jakiemś piśmie, a tego doskonale niezrozumieli, albo przewrotnie sobie wytłumaczyli i ci są najniebezpieczniejsi. Na wszystkie ułatwienia i pośrednictwa patrzą niedowierzająco. Oni się boją (jak sami o tem świadczą) „podrywek“ aby „pańszczyzny nie przywrócono“.

Mój Boże! Jak się to w nas serce ściska, gdy się patrzy na tych braci zbałamuconych, jak nie raz musi brakować ochoty do pracy tym, którzy się jej podjęli dla dobra tego ludu. Ile oni nieraz muszą znieść przykrości, ile przeciwności w tej pracy! Że nie odstępują z obranego stanowiska, to wprost dziwić musi. Z jednej strony podejmuje się starania, aby tego chłopa oświecić w biedzie, aby mu dopomódz w gospodarstwie, dodać dobrej rady w pożyciu z ludźmi, przyuczyć do łączności i wspólnego działania we wszystkich sprawach gospodarczych. A z drugiej strony co widzimy? Brak zaufania, sobkostwo, samolubstwo i wstręt do wszystkiego, co nowe, choćby było najlepsze.

Ile się to podejmuje akcyj w celu ochronienia tego rolnika przed wyzyskiem żydowskim i nieżydowskim. Pośrednictwa w zakupnie maszyn, nawozów sztucznych, nasion doborowych i jeszcze do tego nieraz subwencye. Czyż nie wstyd nas, że pomimo tego wszystkiego okazujemy się jeszcze ospałymi i nie korzystamy z tego? A w wielu to wypadkach naznacza się nagrody za wykonanie jakiejś pożytecznej sprawy, nie już dla kogo, ale dla własnego pożytku i podniesienia gospodarstwa. A czy są rezultaty z tego takie jakby się spodziewać należało? Ach! rumieniec wstydu powinien oblać nasze twarze, bo zamiast co my się garnąć i zachęcać nawzajem powinni, to my stoimy bezczynnie, patrząc na to, co się dla nas robi.

O tem chyba nie trzeba wspominać, kto to tak gorliwie roztacza opiekę nad podniesieniem z upadku małych rolnictw, bo ta instytucya jest powszechnie znana ze swej pracy dla rolników. Żeby nawet takich instytucyj było dziesięć w kraju, to i tak nam niewiele pomogą, jeżeli my na to wszystko będziemy patrzyli z ukosa i nie weźmiemy się do roboty wedle danych rad i wskazówek.

Wyrwijmy się bracia z tego błędnego mniemania i zacznijmy działać wspólnie z tymi ludźmi, którzy w każdej chwili gotowi nam dopomódz swą wiedzą praktyczną, a doczekamy się, że w kraju naszym zakwitnie bogactwo i dobrobyt.

Tym jedynie sposobem podniesiemy się z upadku i staniemy na równi z innymi narodami.

Wasz brat po pługu

*Tomasz Konefał.*

**Wspólne pastwiska.**

*Dąbrowica we wrześniu.*

Każdy stan, każdy naród, każde rzemiosło ma swoje wady, jednakże nigdzie może nie występują one tak jaskrawo jak w rolnictwie. Tu wad jest bez liczby na każdym kroku. Są wady w uprawie roli, orce, siewie, hodowli bydła, pożyciu z sąsiadami, słowem są wszędzie. Wady te są stare, z nami zrosłe i niejeden chociaż je widzi, chociaż częstokroć odczuje je na własnej skórze, porzucić za nic w świecie ich nie chce. Ale co gorsza, częstokroć wyśmiewa tych, którzy coś robią dla postępu rolnictwa. Powiada się: tak robił mój ojciec a żył, to ta i ja żył będę; mam swój rozum.

Zapomniał biedak, że ojciec jego miał gruntu 20 morgów, z czego on dziś zaledwo piątą część dzierży, zapomniał o tem, że czasy się zmieniły, że wymogi życiowe znacznie wzrosły i że chcąc się utrzymać, potrzeba inaczej robić, inaczej gospodarować.

Mamy w kraju naszym kilkadziesiąt tysięcy morgów pastwisk wspólnych, mamy tysiące morgów łąk własnych a mimo to inwentantarz nasz przy inwentarzu gospodarza Czecha albo Niemca marnie, ogromnie marnie wygląda.

W Czechach i w Niemczech niema tych rozległych pastwisk, bo rozsądny gospodarz nie może pozwolić na marnowanie się ziemi, a u nas, Boże kochany, niechby kto tylko spróbował ruszyć, dość tylko wspomnieć o podziale, ba, nawet o lepszej uprawie, to niedość, że zostanie zwymyślany ale szczęśliw, jeżeli wyjdzie z całemi żebrami.

Grunta w niektórych okolicach mamy porozrzucane i to w paskach wąskich zagonowych, ciągnących się nieraz po kilka kilometrów, uprawa trudna, robocizna kosztowna, na miedze marnuje się spora ilość gruntu, ale o komasacyi, z której zagranicą są tak zadowoleni, mowy niema.

W innych krajach widziałem śliczne sady, około dróg i na miedzach rosnące drzewka owocowe, uginające się pod ciężarem obfitych owoców. A u nas przy chacie dąb albo wierzba, a jeżeli się trafi drzewko owocowe, to przeważnie dzika płonka, rodząca owoce małe i cierpkie. Sad należy do wyjątków, a jeżeli kto ma, to owoce rzadko kiedy ogląda dojrzałe, bo je wcześniej nieproszeni goście obiorą i drzewka do tego ogromnie niszczą, łamiąc gałęzie i t. p.

Towary, maszyny rolnicze, nawozy sztuczne, kupuje się po większej części u żyda, bo on najtaniej sprzedaje, no i do tego na pieniądze poczeka. Nie zważa się na to, że żyd dając towar tanio — naprzykład nawozy sztuczne, daje sfałszowane; maszyny i narzędzia rolnicze dyabła warte, wybiórki zagranicznej fabryki, których fabrykant już sam zbyć nie może, kupuje nasz rolnik od żyda, bogacąc swoją krwawicą ludzi obcych nam duchem.

Bieda częstokroć dogryza nam aż do szpiku w kości. Szukamy przyczyn i w błędnem zapatrywaniu zamiast uderzyć się w piersi i zabrać się do pracy nad własnem odrodzeniem, nad poprawą gospodarstw naszych, bawimy się w ciuciu-babkę zwalaniem winy na inne stany.

Otrzeźwienia, kochani bracia! Otrzeźwienia nam potrzeba. Do pracy wspólnej wziąć się musimy,

a łącząc się w Związkach i Kółkach rolniczych, pracować przedewszystkiem nad podniesieniem gospodarstw naszych, by byt sobie poprawić i swoim dzieciom takowy zapewnić.

Gimnazya zapchane, urzędy przepełnione — szkoły zawodowe rolnicze świecą pustkami, a nam rolników potrzeba, pionierów-lekarzy do podniesienia rolnictwa, do wyleczenia nas z wad starych. Tam więc oddajmy swoich synów. Ojczyzna wdzięczna nam będzie.

*Jan Kaczak*
włościanin z Dąbrowicy.

---

## Krzywda chłopska.

*Nawsie, 1 października.*

Jakem jeździł tego roku na odpust do Kalwaryi, tom widział po obu stronach kolei pod Krakowem i pod Skawiną mnóstwo pastwisk gromadzkich: same kretowiny i same nieużytki. Tak sobie myślę: a toć to jest majątek, a z niego nikt niema nijakiej korzyści, Tyle mamy przecież przyjaciół — bo i pisma mamy nasze ludowe — i posłów mamy swoich w Sejmie i w parlamencie w Wiedniu, a przecież nikt o tem nie gada i nikt tego nie zmieni.

Przecież żeby to podzielić pomiędzy gminę, albo nawet żeby to wydzierżawić jednemu, toż to majątek by mógł z tego powstać, a ziemia taka teraz droga, toż to grzech, że to się marnuje. Toć to wielka krzywda chłopska, na którą oczy wszystkich naszych przyjaciół są zamknięte. Tak mi przyszedł na myśl jeden wierszyk, com go słyszał od syna mojego, co się uczy na księdza:

Siedzi ptaszek na drzewie i ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie, gdzie się szczęście [znajduje,
Bo szukają dokoła, tam gdzie nigdy nie bywa,
Krew im leje się z czoła, cierń ich stopy rozrywa!
Trwonią życia dzień jasny na zabiegi i żale,
Tylko w piersi swej własnej nie szukają go wcale.
W nienawiści i kłótni wydzierają coś sobie,
Aż zmęczeni i smutni idą przespać się w grobie!

I u nas robi się to samo — mamy blisko dorobek i majętność, a szukamy jej za morzami. Moglibyśmy w zgodzie pracować wspólnie nad naszem rolnictwem, a szukamy kłótni, nienawiści i gniewów.

*Walenty Czaja*, chłop z Nawsia.

Zupełnie zgadzamy się na to. Kłótnie między rolnikami, to główna przyczyna, dla której oni nie bronią dosyć energicznie swoich interesów. Dlatego gazetka nasza chce stać zdala od kłótni, a łączyć rolników do wspólnej obrony.

Co do pastwisk, to pisze o nich właśnie w *Roli* nasz współwydawca, Jan Kaczak. Teraz znowu aż we Wiedniu toczył się spór o pastwiska gminne. Gazety go tak opisują:

### Spór o pastwisko,

Ustawa gminna dla gmin wiejskich z r. 1866 orzeka, iż co do tego, komu i w jakiej mierze przysłużać ma prawo użytkowania z dobra gminnego, jak np. ze wspólnych pastwisk gminnych itp., rozstrzygającym jest „dotychczasowy niezaprzeczony zwyczaj“.

W nowszych czasach coraz częściej zdarzają się na tle tego orzeczenia ustawy gminnej, zacięte spory o użytkowanie z pastwisk gminnych pomiędzy starymi rodami włościańskimi a ludnością napływową. Jeden taki wypadek był w tych dniach przedmiotem rozprawy trybunału administracyjnego w Wiedniu.

Mianowicie w sprawie użytkowania pastwiska gminnego w Serdycy pow. lwowskiego toczył się od r. 1896 spór między t. zw. „numerowymi gospodarzami“, należącymi do rodów, które jeszcze za czasów pańszczyźnianych gminę Serdycę stanowiły, a chałupnikami, zagrodnikami, stanowiącymi przeważnie ludność napływową. Numerowi gospodarze, opierając się na „dawnym niezaprzeczonym zwyczaju“, istniejącym przy wprowadzeniu nowej ustawy gminnej, żądali, aby tłoka gminna przez trzy lata używaną była jako pastwisko dla wszystkich członków gminy, zaś przez dalsze trzy lata oddaną była do orania na użytek gospodarzy numerowych, z wyłączeniem chałupników i zagrodników. Chałupnicy i zagrodnicy domagali się, aby tłoka gminna, jako dobro gminne, służyła zawsze na użytek wszystkich „członków gminy“.

Rada gminna stanęła na stanowisku numerowych gospodarzy i powzięła uchwałę, odpowiadającą żądaniom gospodarzy numerowych. Wydział krajowy uchylił orzeczenie wydziału pow., zatwierdzające uchwałę rady gminnej. Wydział krajowy orzekł, że pastwisko — jako dobro gminne — służyć ma dla użytku wszystkich członków gminy i że jako „zwyczaj“ uznane być może tylko coś takiego, co nietylko istniało w czasie wejścia w życie ustawy gminnej, ale także utrzymało się po wejściu w życie tej ustawy i dotąd istnieje. Przytem zaznaczył Wydział krajowy, że protokolarne zeznania świadków z gminy Serdyca, stwierdzające istnienie takiego „zwyczaju“, nie mogą zasługiwać na wiarę, ponieważ świadkowie ci byli, względnie są bezpośrednio interesowanymi.

Wskutek zażalenia gospodarzy numerowych trybunał administracyjny we Wiedniu zniósł orzeczenie Wydziału krajowego, jako w ustawie nieuzasadnione. Trybunał orzekł, że wyrażenie ustawy gminnej „dotychczasowy niezaprzeczony zwyczaj“ tłomaczyć można tylko w ten sposób, że rozchodzi się o ów zwyczaj, który istniał przy wprowadzeniu w życie ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866, skoro więc ten zwyczaj jest w niewątpliwy sposób obecnie zeznaniami świadków stwierdzony, późniejsze zmiany w tym zwyczaju mają znaczenie co do rozmiarów i sposobu wykonania wynikających stąd uprawnień, lecz nie co do istnienia samego zwyczaju. Orzeczenie Wydziału krajowego, że świadkowie, jako interesowani, nie zasługują na wiarę, w żadnej ustawie nie może znaleźć uzasadnienia.

Wobec zwiększającej się teraz gwałtownie wartości, tudzież ceny gruntów, sporów podobnych, jak zakończony obecnie kilkunastoletni spór o pastwisko gminne w Serdycy, wywiązuje się po wsiach coraz więcej i są też one prowadzone z wielką zaciętością. Sądzimy, że jako przykład, spór serdycki wzbudzić może zainteresowanie rolników.

# Co słychać w Polsce?

Z pod Prusaka przychodzą wieści coraz okropniejsze. Poprostu wierzyć trudno, jak w takiem piekle ludzie żyć mogą a tu nietylko żyją, ale pracują i podnoszą się. Na przykład świeżo gnębiciele pruscy mają na sumieniu śmierć dziecka polskiego.

Było to tak:

W Pyszynie, w powiecie gnieźnieńskim, do szkoły uczęszczała Wiktorya Staniszewska, córka robotnika, oraz chłopiec Tryński. Tak Staniszewska jak Tryński powinni teraz być zwolnieni z dalszego uczęszczania do szkoły, ponieważ na Wielkanoc skończyli 14 lat. Ponieważ jednak na równi z innemi dziećmi nie chcieli uczyć się religii w niemieckim języku, przeto ich ze szkoły nie zwolniono, za karę.

Obydwoje tak sobie wzięli to do serca, że postanowili raczej umrzeć, aniżeli uczęszczać nadal do szkoły. Jak postanowili, tak zrobili. Dziewczyna powiesiła się, a chłopiec rzucił się pod nadchodzący pociąg, ale na szczęście zdołano go jeszcze ocalić.

A cóż można powiedzieć na takie zdziczenie, jakiego ofarą padło dwoje bezbronnych ludzi, których bito za mówienie po polsku!

Posłuchajmy, co opowiadał pewnemu dziennikarzowi sam napastowany i zbity, niejaki Kończak:

Dnia 9 września bawiłem z żoną i najstarszym synem we Wrześni. Po południu udaliśmy się na dworzec, chcąc odjechać do domu. Wchodząc do wskazanego nam wagonu, zastaliśmy tam w przedziale siedzących dwóch mężczyzn — jeden mógł mieć około 45, drugi około 35 lat. Żona moja, która pierwsza weszła, pozdrowiła ich, mówiąc: „Dzień dobry“ — lecz nie dostała odpowiedzi. Zajęła miejsce na przeciwległej stronie. Jeden z tych panów, starszy, zaczął zachowywać się nieprzyzwoicie, tak iż żona wstała, udając się do okna. Tu stojąc chwilę, pożegnała się ze synem, który został we Wrześni. Gdy żona opuściła okna, zająłem ja takowe, posyłając synowi ukłon i mówiąc: „Do widzenia, Mieciu“.

W tej chwili chwyta mnie jeden (starszy) z tych panów i mówi rozkazująco po niemiecku:

— Masz mówić po niemiecku, nie po polsku.

Ja, zdumiony takim brutalnym napadem, cofam się o krok i powiadam:

— Czego pan chcesz? Mów sobie i po chińsku, mnie to nie przeszkadza.

Wychylam się oknem, ażeby napaść tę opowiedzieć urzędnikowi. Przed wagonem stał konduktor. Opowiadam więc jemu, że zostałem nagabywany w tak brutalny sposób; proszę przeto dla nas lub dla nich o inne miejsce. Nie dostałem żadnej odpowiedzi, lecz natychmiast konduktor wszedł do wagonu, w którym znajdowaliśmy się. Pociąg w tej chwili ruszył. Ja zająłem miejsce obok żony.

Lecz skoro kilka słów z żoną zamieniłem, wstał ze swego miejsca, które zajmował, młodszy pan i ze zaciśniętemi pięściami i z wyciągniętą naprzód głową, ze zaiskrzonemi oczyma, biegnie do mnie i krzyczy:

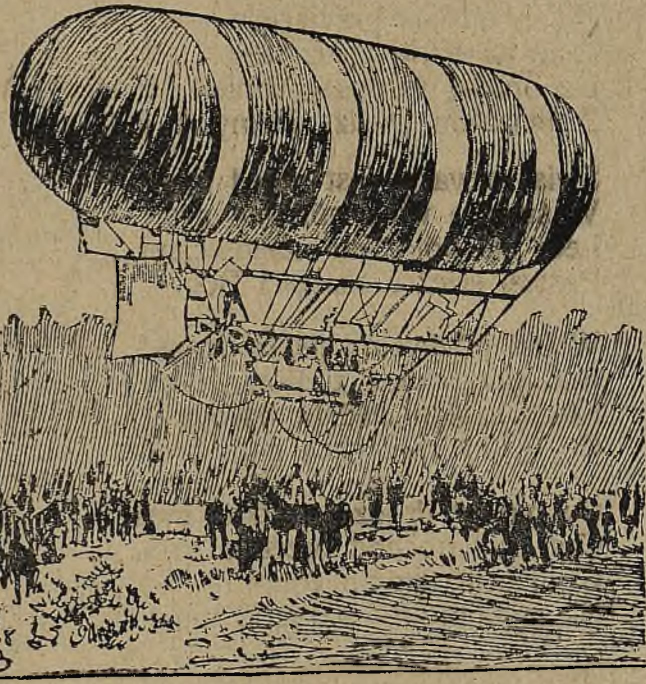
— Mówić po niemiecku! — po niemiecku! — po niemiecku!

Za trzecim wykrzyknikiem pchnął go starszy pan w plecy całą siłą. Ten pada na mnie, poprawia się, chwyta mnie z całej siły pod gardło, przyciska do ściany wagonu tak, iż od razu pozbawiony byłem oddechu i siły do obrony. Drugą zaś ręką ściśniętą w pięść zaczął mnie w nieludzki sposób bić po twarzy. (Żona mówi, iż twarz miałem siną i oczy wysadzone, krwią nabiegłe).

Żona moja krzycząc, odciąga napastnika odemnie, ile jej sił starczyło. On zaś puszcza mnie, chwyta żonę pod gardło, rzuca w kąt wagonu i zaczyna bić ją z całej siły.

Widząc to, konduktor ciągnie za alarmujący sygnał, lecz ten wypowiedział posłuszeństwo. Rzuca się więc z całą siłą na pomoc mej żonie — i po dość długich wysileniach, zwalcza napastnika. Także obecny pan Kasper Galantowicz z Gniezna przybył z pomocą.

**Żegluga powietrzna.**



**Angielski balon ze sterem.**

Ja odebrałem 7—8 uderzeń, nad lewem okiem wyszedł mi guz wielkości talara. Żona zaś miała przeciętą, skaleczoną dolną i górną wargę, krew zbroczyła cały przodek u stanika, kołnierz u tegoż podarty, przyczem broszka, wyrwana gwałtem, zaginęła.

Napastnicy, mszcząc się na konduktorze, powiedzieli mu:

— Tyś także przeklęty Polak!

Gdyby nie konduktor i wspomniany wyżej p. Galantowicz, przypuszczam, iż żywo by nas nie puszczono.

Konduktor poodbierał napastnikom bilety — a na stacyi w Chwalibogowie musieli powiedzieć, jak się nazywają. Nas umieszczono w innym wagonie. Napastnicy jechali stacyę dalej i wysiedli, krzycząc:

— Wyłaź-no, przeklęty Polaku!

Przez urzędnika kolejowego z Chwalibogowa zostałem uwiadomiony, iż jeden z napastników nazywa się Frankenseuter, jest restauratorem i pochodzi z „Schöndorffu“, a drugi jest kolonistą, nazywa

się Leindekehr i pochodzi z Scherse. Sprawę oddałem prokuratoryi.

Tu się kończy opowiadanie nieszczęśliwego Polaka. Jakie to straszne! Wierzyć się nie chce!

Mimo takich prześladowań, bracia nasi, jak powiedzieliśmy, nietylko nie upadają na duchu, ale pracują i są coraz mocniejsi. Jakim sposobem? zapytacie.

Bardzo prostym. Oto są zgodni. Przestali się kłócić między sobą i zebrali się w kupę. Idą ręka w rękę, bez rozłamu na partye i partyjki i Prusak nic im zrobić nie może.

Stąd nauka i dla nas, rolników. Jak wyrzucimy precz kłótnie i niezgodę, będziemy silni.

# Młodzi — w lud!

Dalej, młodzi przyjaciele —
Brać na barki życia trud!
I z otuchą w duszy, śmiele,
Z światłem wiedzy idźmy w lud.

Swiat otwarty jest przed nami,
W świecie wielę różnych dróg,
Lecz nie pójdziem manowcami, —
Prostej ścieżce szczęści Bóg.

W lud pójdziemy jedną drogą,
Bok przy boku, z dłonią dłoń;
Niech szatani zadrżą trwogą,
Co tę wydrzeć chcą nam broń.

Co nas w drodze spotkać może:
Czy trud pochód przetnie nam,
Czyli celu ujrzym zorzę, —
Nie pytajmy — naprzód tam!

Ptak dalekiej się nie boi
Drogi, ponad tonie mórz
Śmiało leci ku ostoi,
Urągając rykom burz.

W pochód zatem — jak mąż jeden!
A wytrwale — jako ptak!
Będzie z Polski wtedy eden,
Gdy z chat zniknie światła brak.

. . . . . . . . . . . . . .

Dalej, Młodzi! ku celowi!
Brać na barki życia trud;
Światło wiedzy nieść ludowi —
Z poniżenia dźwigać lud!

(Wrzesień 1907). *Ferdynand Kuraś*
*chłop z nad Wisły.*

# Pierwsza i ostatnia gra.

Opowiadanie z czasów niewolnictwa w Ameryce.

Było to w roku 1855 — opowiada pewien właściciel ziemi w Ameryce — gdy parowcem odbywałem podróż po rzece Mississippi. Na dole w saloniku okrętu spędzało czterech panów czas na grze w kostki; byli to bogaci właściciele i grali wysoko. Około nich gromada ciekawych, którzy się grze przypatrywali; i ja stałem między nimi. Wtenczas to byłem świadkiem sceny, której nie zapomnę, póki żyć będę.

Jeden z grających, człowiek w średnim wieku, postawił ostatniego dolara, przegrał i wstał, chcąc odejść od stołu.

— Czy pan wszystko przegrałeś? — zapytał drugi.

— Do ostatniego grosza! — odparł pierwszy.

— Pożyczę panu.

— Nie! — odrzekł tenże i potarł ręką po czole, jakoby mu myśl szczęśliwa przyszła. — Mam jeszcze inny sposób. U góry na pokładzie mam dwóch niewolników, kobietę i pięknego chłopaka, których kupiłem przy wsiadaniu na okręt. Zapłaciłem za nich 800 dolarów gotówką. Puszczę ich na losy, — los po 20 dolarów, a losów będzie czterdzieści. Kto z panów weźmie los, aby wygrać tę parę?

Z razu nikt nie miał ochoty, chociaż to nie było fraszką za 20 dolarów wygrać parę niewolników, wartości 800 dolarów.

— Potrzeba, abyście panowie widzieli towar — rzekł — a prędzej nabierzecie ochoty do kupna. — I zwracając się do służącego okrętowego zawołał: Sprowadź jeno tę dziewkę i chłopaka, których w Natcher kupiłem, są oni na pokładzie!

Służący poszedł i po kilku minutach powrócił z niewolnikami.

Owa „dziewka“ była to piękna Mulatka w 35 roku życia, a chłopiec był jej synem; miał on około lat dwanaście i odznaczał się jaśniejszą cerą od matki.

— Prześliczna para! — szeptali sobie właściciele, którzy widać znali się na podobnym „towarze“. Mnie dreszcz przeszedł na wspomnienie, że te dwie nieszczęśliwe istoty miano sprzedać jak bydło, że jako martwy towar wygrać je miał jeden lub drugi.

Zaczęto kupować losy.

Zbliżyłem się spiesznie do niewolników.

— Jesteście ochrzceni? — zapytałem.

— Tak, panie — odrzekli — jesteśmy katolikami.

Przyczem spojrzeli na mnie tak żałośnie, że mi łzy stanęły w oczach.

Nie grałem nigdy w życiu i za nic w świecie nie byłby mię nikt do gry namówił, ale teraz pomyślałem sobie: „Pierwszy i ostatni raz!“

Przystąpiłem do właściciela niewolników.

— Masz pan jeszcze los? — zapytałem.

— Jeszcze są dwa — odrzekł tenże.

— Proszę o nie! — zawołałem, rzucając na stół cztery dziesięciodolarówki.

— Jak się pan nazywasz? — zapytał tenże, aby me imię zapisać.

Zapisz pan jako właścicielkę pierwszego losu ową „dziewkę“.

— Co? — krzyknął — niewolnicę?

— Tak jest — odrzekłem spokojnie — a jako właściciela drugiego losu — jej chłopca.

Niewolnicy spojrzeli na mnie — tego wzroku rzewnego nigdy nie zapomnę. I reszta obecnych przypatrywała mi się ciekawie.

— A zatem, Ninetto — rzekł dotychczasowy pan do niewolnicy — ty przedostatnia rzucisz kostki, a ostatni twój Tomasz, jeżeli które z was będzie mieć szczęście, natenczas wygracie sami siebie, ha, ha, ha!

Rozpoczęła się gra. Każdy z 30-tu losujących, trzema kostkami rzucić musiał trzy razy. Najmniejsza zatem ilość rzuconych ócz mogła być dziewięć, a największa dziewięć „szóstek“, czyli 54.

Pomiędzy pierwszymi z dziesięciu losujących, największa ilość ócz wynosiła 36, jedenasty rzucił 42, potem rzucano mniej aż do dwudziestego pierwszego, który rzucił 49.

Całe towarzystwo było rozgorączkowane — trudna była sprawa więcej rzucić jak 49. Istotnie nikt z następnych tej liczby nie dosięgnął. Nadeszła kolej na niewolników.

— Pójdź Ninetto — rzekł właściciel — na ciebie kolej.

Niewolnica zbliżyła się drżąca. Milczenie panowało ogólne, tylko hałas machiny parowej przerywał ciszę.

— Może też pan, który za mnie zapłacił, za mnie też rzuci? — rzekła Ninetta nieśmiało, błagalnie na mnie patrząc,

— Niech twój chłopiec rzuci za ciebie — odrzekłem — może więcej szczęścia odemnie mieć będzie.

Tomasz przystąpił i wziął kubek. Matka stała opodal z zaciętemi ustami i złożonemi rękoma; chłopiec drżał jak osina — w ręku jego spoczywało szczęście lub najokropniejsza nędza matki i jego. Wreszcie potrząsł i rzucił: „Trzy!“

Przez chwilę patrzał na te trzy jedynki, poczem upuścił kubek i blady i przerażony odstąpił.

— Rzucaj dalej, Tomku — rzekł właściciel.

— Na nic się to, panie, nie przyda, nie mogę już do 49 dosięgnąć.

— Nie szkodzi, ale rzucić musisz.

Chłopiec rzucił jeszcze dwa razy — siedm i piętnaście. Przegrał los matki.

— No — dodałem mu otuchy — rzucałeś dopiero za matkę. Teraz rzuć za siebie — nie trać odwagi — niech ci Pan Bóg dopomoże!

Zebrane towarzystwo nie składało się bynajmniej z ludzi religijnych lub uczuciowych, a mimo to na moje szczere życzenie prawie jednogłośnie dodali: „Amen“.

Chłopiec powtórnie zbliżył się do stołu i drżącą dłonią schwycił kubek. Przez chwilę walczył ze sobą, aby się uspokoić — milczenie ogólne zapanowało, gdy chłopiec potrząsł kubek i rzucił.

— Pięć — pięć — sześć — razem szesnaście — rzekł właściciel i zapisał tę liczbę.

Zebrano kostki w kubek i Tomasz rzucił powtórnie.

— Sześć — sześć i pięć. Dobrze. Siedmnaście!

Chłopiec blady jak ściana po raz trzeci wziął kubek. Matka zaledwie trzymając się na nogach, trzymała się poręczy schodów. Trzeci raz padły kostki.

— Trzy szóstki — ośmnaście. Razem trzy rzuty czynią 51! Tomku, chłopcze, wygrałeś! Jesteś wolnym i twoja matka wolna! Panie kapitanie, zapisz pan w akcie kupna jego nazwisko, a ja podpiszę. Ci panowie tu wszyscy są świadkami!

Ninetta i Tomasz odzyskali wolność! Sceny, która teraz nastąpiła opisać nie umiem.

Gdy dojechawszy do celu, wysiadałem z okrętu, zbliżyła się do mnie Mulatka ze synem, prosząc mię, abym ich wziął ze sobą, bo bez środków utrzymania nie wiedzieli, dokąd się udać. Musiałem przystać na to. Ninetta jest odtąd niejako członkiem mej rodziny; żona bez niej obyć się nie może, a dzieci kochają ją jak matkę. I Tomasz pracuje u mnie za zasługi, z których sobie już piękny kapitalik uzbierał, a jeżeli sobie kupi jaką własność i ożeni się, to w życiu nie będę mieć wierniejszego i przywiązańszego sługi, chociażbym mu pensyę ministra płacił.

To jest historya pierwszej i ostatniej mojej gry.

## *Od Administracyi.*

***Rola* do 31 grudnia 1907. kosztuje tylko**

**1 koronę**

**Nowoprzystępujący prenumeratorzy dostaną bezpłatnie o ile zapas starczy, pierwsze numery *Roli* z początkiem niesłychanie ciekawej powieści pt. „Nippon Banzaj!“, osnutej na tle wojny rosyjsko-japońskiej.**

# KRONIKA.

Nasze **ryciny** przedstawiają w tym numerze przedewszystkiem straszną scenę, opisaną dalej w kronice pt. „Okrutny żebrak“, dalej niebezpieczną przygodę, jaka spotkała pewnego żeglarza napowietrznego, Hiszpana, kapitana inżynieryi wojskowej, Kindelana.

Człowiek ten cudem tylko uniknął śmierci; uratowanie się jego należy do najrzadszych wypadków w dziedzinie żeglugi napowietrznej. Oto Kindelan wzniósł się balonem wojskowym w powietrze w mieście Walencyi w Hiszpanii. Na dole powietrze było całkiem spokojne, w górze jednak panował silny wiatr i po chwili Kindelan zobaczył z przestrachem, iż prąd powietrza pędzi go ku morzu! Nie było sposobu wstrzymania balonu, a nie był to balon ze sterem, taki, jakiego obecnie używają wojska innych krajów, więc nie można nim było pokierować. W dodatku gaz począł z balonu uchodzić i nieszczęśliwy podróżnik ujrzał, że spada w dół, ku huczącym i spienionym falom morskim...

Jakaż była jego radość, gdy zobaczył, że do miejsca, nad którem się unosił, podpływa okręt! Natychmiast rzucił linę, aby go ściągnięto na pokład, lecz w tej samej chwili silny wiatr odpędził balon daleko, statek zniknął. Nadzieja okazała się zwodniczą. Tak latał Kindelan dwa dni.

Balon spadał teraz coraz niżej. Już koszyk, w którym siedział Kindelan, zaczął zanurzać się w rozkołysane fale. Kindelan miał na szczęście pas ratunkowy z korka, który może jakiś czas utrzymać człowieka na powierzchni wody. Przepasał się nim i skoczył w fale. Oczywiście nie łudził się, że dopłynie do brzegu o własnych siłach, bo brzeg był o dziesiątki mil. Myślał jednak, że spotka okręt. Ale po czterech godzinach unoszenia się na powierzchni, siły zaczęły go opuszczać... myślał już, że utonie, gdy nagle, jak gdyby cudem ukazał się statek angielski, który wydobył go z morza i za-

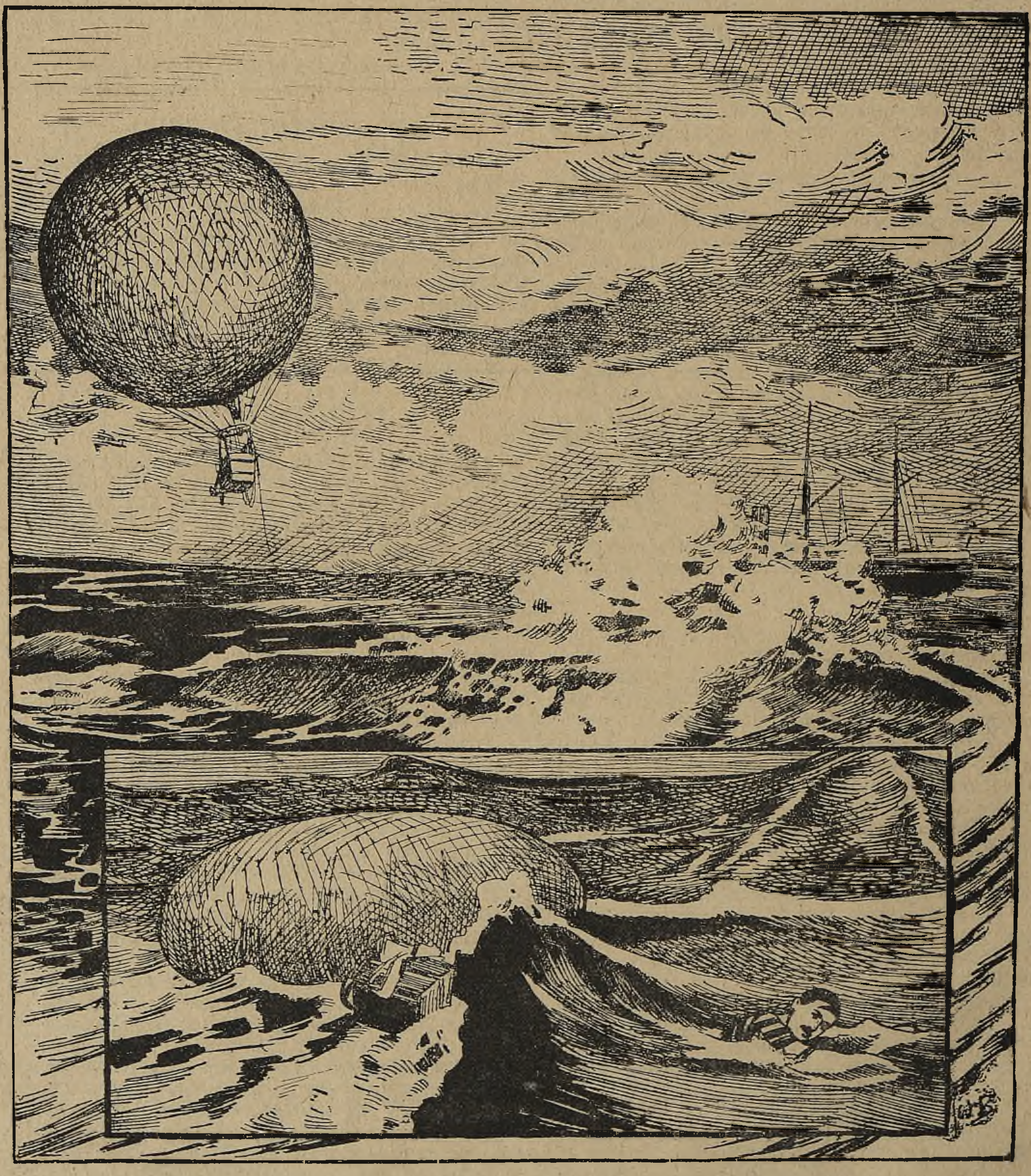
wiózł do Walencyi. Tam myślano, że Kindelan zginął, gdyż przez trzy dni nie miano o nim żadnej wiadomości. Gdy się dowiedziano, że ocalał, tłumy zbierały się przed jego mieszkaniem, aby widzieć cudem uratowanego żeglarza mórz powietrznych.

Rycina nasza przedstawia Kindelana, gdy rzuca linę na statek, a potem gdy płynie w pasie korkowym.

Wspominaliśmy, że balon Kindelana nie dał się kierować, podczas gdy trzy mocarstwa europejskie już mają w swych armiach balony do sterowania. Jest to wynalazek najnowszy i jeszcze nie całkiem udoskonalony, ale zawsze już można przy spokojnem powietrzu latać takim balonem i prowadzić go, gdzie się komu podoba. Pierwsza zbudowała taki balon Francya, po niej Niemcy i Anglia. Rycina nasza przedstawia właśnie taki angielski balon ze sterem.

Szereg rycin naszych kończy obrazek przedstawiający szkołę w Wiśniowy nad Wisłokiem. Zawdzięczamy

## Żegluga powietrzna.



**Cudowne ocalenie kap. Kindela.** (Patrz Kronika).

go p. Janowi Petce amatorowi-fotografowi, który był tak uprzejmy i udzielił nam odbitki. Mamy nadzieję, że i inni fotografowie-amatorzy nie poskąpią nam swych prac, tyczących się życia rolników. Chętnie je będziemy zamieszczali.

**Okrutny żebrak.** (Patrz rycinę na str. 9). Pisaliśmy przed niedawnym czasem o żebraku, który chciał pobić a może i zamordować kobietę za to, że za mało pieniędzy mu dała. Teraz nadchodzi wiadomość o jeszcze straszniejszym przypadku. Oto w Sokalu zebrało się niedawno na odpuście wielu dziadów z bliższej i dalszej okolicy. Jak to zwykle dziady, kłócili się ze sobą o dobre miejsce przy drodze do kościoła, czasem nawet pobili się szczudłami i kijami. Nikt jednak nie przypuszczał, aby z tych kłótni miała się wydobyć na jaw taka straszna historya. Oto jeden z żebraków, pokłóciwszy się naprawdę z drugim, poszedł i oskarżył swego wroga przed żandarmeryą o okropną zbrodnię. Powiedział mianowicie, że ów dziad przed czterema laty porwał w okolicy Sokala jakiegoś chłopaka wiejskiego, syna rolnika i zabrał go ze sobą. Chciał mieć przy sobie dziecko, aby to budziło litość przechodniów i ściągało mu w ten sposób grosze do kieszeni.

Łotr żebrak nie zadowolnił się porwaniem dziecka. Aby powiększyć zyski, postanowił zrobić z chłopca kalekę i wypalił mu wrzącym smalcem oboje oczu! Nieszczęśliwe dziecko jest teraz ślepe, a cztery lata włóczył je ze sobą zbrodniarz po kraju! Żebraka przyaresztowano. Odpowie za swój zwierzęcy postępek przed sądem.

**Straszne odkrycie w Sokalu.**



**Okrutny żebrak.**

**Zamach na pociąg.** Z Sędziszowa piszą: Żandarmerya tutejsza i władze prowadzą śledztwo w sprawie, która stać się mogła przyczyną wielkiej katastrofy. Na przestrzeni kolejowej między Ropczycami a Sędziszowem prowadzono roboty około wzmocnienia szyn i ustawiono z tego powodu sygnały, nakazujące powolną jazdę. — Tymczasem jakaś zbrodnicza ręka usunęła owe sygnały i na torze kolejowym położyła 4 progi. Maszynista, nie widząc sygnałów, wjechał ze zwykłą szybkością pospiesznego pociągu Nr. 1 na będącą w naprawie przestrzeń

i na położone na szynach progi. Na szczęście pociąg, napełniony podróżnymi, uniknął katastrofy; trzy progi zrzuciła lokomotywa na stok wysokiego nasypu, czwarty zaś tak się wbił w żelaza, mające usuwać mniejsze przeszkody, a umieszczone na przodzie lokomotywy, że trzeba go było usuwać przy pomocy piły i siekiery. Znawcy twierdzą, że gdyby było nastąpiło wykolejenie w tym punkcie i przy tej chyżości pociągu, to miałoby ono straszne skutki. Istnieje przypuszczenie, że podłożenia progów dopuścili się albo bandyci w zamiarze rabunku osób, jadących pociągiem, albo jakaś inna zbrodnicza ręka.

Władze powinny rozwinąć jak największą energię i nie spocząć, dopóki sprawców nie wykryją i nie ukarzą ich przykładnie. Wszak sprawcy, czy sprawca, zamierzali przyprawić o śmierć i ciężkie kalectwo znaczną liczbę osób. Taki zbrodniczy zamach nie może ukryć; obcych bandytów znałaby ludność miejscowa i dałaby o nich wskazówki; miejscowi zdradzą się sami, byle tylko nie zaniedbano dochodzeń.

**Nowe sądy powiatowe w Galicyi.** Według rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z 19 września br. w okręgu sądu obwodowego w Rzeszowie, zostały gminy i obszary dworskie: Groble, Jeżowe, Kamień, Kończyce, Kopczyn, Koszarna, Łętownia, Łętowska Wólka, Łocisko, Rudnik, Steinau (Siemiczyn), Stróża i Tarnogóra, wydzielone z sądu pow. w Nisku i utworzono z nich osobny sąd pow. z siedzibą w Rudniku. Termin otwarcia sądu będzie później podany.

W okręgu sądu obwodowego w Stanisławowie gminy i obszary dworskie: Grabówka, Jasień, Kamień, Krasna, Ldziany, Majdan, Niebytów, Petranka, Przysłup, Równia, Słoboda niebytowska, Słoboda równiańska, Sliwki, Topolsko, wyjęto z sądu pow. kałuskiego i utworzono z nich osobny sąd powiatowy z siedzibą w Krasnej. Termin otwarcia sądu będzie później podany.

**Bankrutują** spekulanci żydowscy jeden po drugim. Niedawno donosiliśmy o wielkich oszustwach w Tarnopolu, gdzie pobankrutowali spekulanci żydowscy i pozarywali ludzi na grube sumy. Teraz znów w Rzeszowie ogłosił bankructwo niejaki Striżower, narobiwszy długów na 160.000 koron. Jeszcze lepiej się urządził w Dębicy handlarz drzewa, niejaki Józef Dawid Gewuerz: drapnął sobie szczęśliwie, zostawiając 390.000 koron długów! Najpiękniej wszakże oporządzili wierzycieli trzej Löwowie spekulanci ze Sędziszowa. Jeden uciekł, dwóch zostało a razem narobili długów na 600.000 koron!

**Nożem w piersi** pchnął idącą mostem Zwierzynieckim z Dębnik do Krakowa 20-letnią Maryę Stencykównę jej kochanek Franciszek Skalski. Cios był tak ciężki, że Stencykówna upadła bezprzytomna na ziemię. Napastnik uszedł. Stencykówna po chwili odzyskała przytomność i zdołała się z trudem dowlec do ulicy Zwierzynieckiej, gdzie jej krzyki zwabiły pomoc. Broczącą krwią wniesiono do sieni domu i ponownie zemdlałą poczęto cucić. Tymczasem wzburzony tłum zdołał przychwycić zbrodniarza i oddać go w ręce policyi. Wezwane pogotowie przewiozło Stencykównę do szpitala. Nóż przebił płuca i spowodował silny krwotok. Przyczyną tego zamachu miała być zdrada miłosna ze strony Stencykównej.

**Podpalenie.** Przed krakowskim trybunałem przysięgłych zasiadał na ławie oskarżonych 46 - letni Franciszek Kaczmarczyk ze Zborczyc w powiecie bocheńskim, obwiniony o zbrodnię podpalenia. Jako obwiniona o spółwinę w tej zbrodni zasiadła na ławie oskarżonych Paulina Filipowska, żona gospodarza ze Zborczyc. — Akt oskarżenia zarzucał Franciszkowi Kaczmarczykowi, że podmówiony przez Filipowską i zachęcony przyrzeczoną przez nią nagrodą 20 koron, podpalił starą chałupę Filipowskich w Suchorabie, ubezpieczoną na 600 koron, a przedstawiającą najwyżej wartość 100 koron. — Dom spłonął w nocy z soboty na niedzielę dnia 22-go czerwca o godz. 5 rano, a po pożarze zjawił się Kaczmarczyk u Filipowskiej i żądał przyrzeczonej nagrody. Oboje obwinieni wypierali sie w czasie rozprawy zarzuconych sobie czynów. Przysięgli wydali werdykt uwalniający; trybunał uwolnił też oboje obwinionych od oskarżenia.

**Kradzież w kościele.** Z Przemyśla piszą: Z kościoła pojezuickiego skradł niewiadomy sprawca cztery sznurki pereł, wartości około 2000 koron, ofiarowane przed niedawnym czasem jako vota. Perły te były swego czasu własnością żony Napoleona Wielkiego, cesarza

## Szkoły galicyjskie.



Szkoła w Wiśniowej nad Wisłokiem ma ładny budynek, jak widzą nasi czytelnicy z ryciny. Postawiono ją jeszcze przed dziesięć lat temu, przy pomocy pieniężnej właściciela dworu, śp. Franciszka Mycielskiego. Zdawało się, że szkoła będzie dość obszerna; teraz pokazuje się, że za szczupła. I to mimo wychodźtwa do Ameryki. Nie nadarmo kanclerz niemiecki powiedział ze złością o Polakach, że mnożą się jak króliki! A nietylko się rozradzają, ale dążą do oświaty i do lepszego bytu. Bo do jednego i drugiego drzwi prowadzą przez szkołę!

Francuzów. Drogą podarunku przeszły do rodziny, która ofiarowała je teraz kościołowi.

**Śmierć brata Ojca św.** Z Asola pod Mantuą, donoszą do pism, że zmarł tam w tych dniach Angelo Sarto, rodzony brat obecnego Papieża. Angelo Sarto był żołnierzem austryackim wówczas, gdy Wenecya była pod panowaniem Austryi. Po powrocie do kraju rodzinnego Sarto prowadził drobny handel, w ostatnich zaś czasach zajmował skromny urząd na poczcie w Asola.

**Jubileusz Papieski.** We czwartek — jak już pisaliśmy — został zainaugurowany rok jubileuszowy dla upamiętnienia złotych godów kapłaństwa Ojca św. Świat katolicki przygotowuje się do uroczystych manifestacyj wiary i przywiązania do uświęconej osoby sternika nawy Piotrowej. W całych Włoszech potworzono komitety jubileuszowe, które między innemi organizują pielgrzymki do Rzymu. Te poczną napływać dopiero w grudniu. Staraniem komitetu centralnego urządzonem zostało we wspaniałym kościele OO. Jezuitów w Rzymie pierwsze uroczyste nabożeństwo jubileuszowe.

**Chińczycy w armii austryackiej.** Do Akademii wojskowej w Wiener-Neustadt przyjęty został młody kadet armii chińskiej, 23-letni Czingin, syn właściciela dóbr z okolic Nankingu. Egzamin wstępny złożył on z postępem znakomitym. Także do wojskowej Akademii technicznej przyjęto w roku bieżącym trzech młodych Chińczyków, ogółem zaś odbywa obecnie w armii austryackiej służbę praktyczną trzydziestu chińskich oficerów.

## Kącik humorystyczny.

### Najsilniejszy.

Kilku ludzi przechwalało się swoją siłą.

Ja podnoszę 200 funtów.

— A ja wyłamuję drzwi uderzeniem pięści.

— Ależ to wszystko nic. Ja takiego znam człowieka, który ręką zatrzymuje pociąg w biegu.

— A któż to taki?

— Maszynista kolejowy.

### Wykręty śpiocha.

Gospodarz: Chłopcze wstawaj, bo już świta, szaro na świecie!

Chłopiec: A niech tam będzie i siwo, toć świat dość stary, nie dziwota, żeby osiwiał.

Gospodarz: Chłopcze wstawaj, bo słońce już wschodzi!

Chłopiec: A niech tam wschodzi. Ma daleko chodzić, musi rychło zacząć.

Gospodarz: Chłopcze wstawaj, bo już przecie i ptaki śpiewają.

Chłopiec: A niech tam sobie śpiewają: mają małe łebki, mogą się prędko wyspać.

Gospodarz: Chłopcze, wstawaj, bo bydło ryczy z głodu.

Chłopiec: A toć gadać nie umie, a z głodu śpiewać nie będzie.

Gospodarz: Chłopcze wstawajże, bo już do śniadania siadają.

Chłopiec: A tociem już na nogach i zaraz idę. A nie wziął tam aby Antek największego kawałka chleba?

Gospodarz: Nie, on dostał oba, a ty śpiochu ruszaj mi za bydłem w pole bez śniadania! Masz na wszystko wykręty, to poruszaj gębą, będzie brzuch myślał, że jesz.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

**J. W. Krze.** Gazetka wysłana od 1-go września. Prenumerata wynosi jedną koronę. **M. S. Kolonia Turzyma.** Wysłane, prosimy spełnić obietnicę. **J. G. Porąbka koło Kęt.** Gazetka wysłana, prenumerata wynosi jedną koronę. Naturalnie, że „Rola" jest dla rolników! **P. W. Liszki.** Wysłane. **L. B. Płuchowczyk.** Pismo wysłane, o książeczkę o chowie królików piszemy do Lwowa, do Towarzystwa chowu drobiu i królików, bo ta w Krakowie nie można dostać. Stamtąd Panu wyszlą. **J. B. Buszkowice.** Prenumerata opłaca się z góry, do N. Roku jedną koronę, do 1-go kwietnia 2 korony, na cały rok 4 korony. **Dziewięciu rolników w Wyżnem, op. Czudec.** Gazetki dla każdego osobno wysłane, mamy nadzieję, że odpowiedzą oczekiwaniom. **P. K. Skawina.** Wysłaliśmy. **J. S. Z. K. Wojsław.** Chętnie wysyłamy. **A. K. Zabawa.** Dziękujemy za słowa uznania, pismo wysyłamy. Będziemy się starali dawać coraz ciekawszą gazetkę. **A. K. Woźniczna.** Nr. drugi wysłany. **W. H. Broniszów.** Zrobione według życzenia. **J. K. Leobrad.** Wysyłamy. **J. K. Bochnia.** Wysyłamy. **Z. S. Boguchwała.** Wysyłamy. **S. M. Sokołów koło Stryja.** Adresu pilnujemy bacznie. **W. Olesza.** Wysyłamy. **Wiel. X. A. B.** Trzemeśnia. Otrzymaliśmy, wysyłamy. **L. K. Matyjowce.** Wysyłamy. **Z. M. Limanowa.** Zrobione według życzenia. **K. B. Lubasz.** Zrobione według życzenia. **F. M. Dolina.** Wysyłamy. **F. L. Wielkie Oczy.** Wysyłamy. **J. B. Przytkowice.** Wysyłamy wszystkie numera. **J. W. Tamanowice.** Wysyłamy. **I. W. Uhryńkowce.** Wysyłamy. Zapłacone do końca września 1908. **O. B. Kałusz.** Wysłane. **J. G. Besów.** Wysyłamy. **Wiel. X. S. Piotrowice.** Wysyłamy. **M. K. Uszew.** Wysyłamy. **A. S. Płaza.** Wysyłamy. **A. S. B. Niwiska.** Wysyłamy. Artykuł otrzymaliśmy, pójdzie w następnym numerze, dziękujemy. **P. J. Bieliny.** Wysyłamy. **A. K. Radłów.** Wysyłamy. **Wiel. X. J. Biesiadki.** Wysyłamy. **A. K. Woźniczna.** Numer 2-gi wysyłamy. **Dr. S. S. Ropczyce.** Wysyłamy. **F. M. Kołomyja.** Prosimy upominać się na poczcie, my wysyłamy jak najregularniej. Na przekazie nie było napisane, na co pieniądze, więc administracya nasza nie wiedziała. Teraz już wiemy i dziękujemy. Gazetka będzie szła dalej, naturalnie. **W. C. Nawsie.** Artykuł doskonały, dziękujemy, prosimy o dalsze.

*Amatorów fotografów prosimy, aby przysyłali nam zdjęcia, które będą w „Roli" umieszczane i honorowane według umowy. Pożądany krótki tekst z opisem, co przedstawia fotografia. Najchętniej przyjmujemy wszystko, co się odnosi do rolnictwa i życia rolników.*

# NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

6) (Ciąg dalszy).

Na pokład weszło dwóch oficerów japońskich w pełnej gali. Byli to komendanci wojska, które płynęło na tych statkach z Japonii do Mandżuryi. Okręty pełne były żołnierzy... Bladzi byli, czy też może tylko jak zwykle żółci.

Sprowadzono ich do admiralskiej kajuty.

Cała konferencya nie trwała i dwóch minut.

— Poddać się na łaskę i niełaskę lub... — O drugiej alternatywie nie mówiono nawet. Znana była.

Do namysłu pozostawiono pół godziny czasu.

Oficerowie japońscy poważnie, w milczeniu opuścili pokład. Żaden ani spojrzał na ciekawie patrzących Rosyan.

Podpłynęli do swego statku.

I wkrótce z głębokich kadłubów okrętowych, jak mrówki z poruszonego mrowiska, zaczęły wypełzać na pokład ciemne masy żołnierstwa. Szereg za szeregiem, w pełnem pogotowiu wynurzali się na światło reflektorów i stawali w ordynku, karnie, milczący jak zaklęte duchy.

Skrydłow stał z zegarkiem w ręku, jednocześnie kanonierzy nastawiali na nieprzyjaciela wyloty dział torpedowych.

Czas oznaczony mijał.

I naraz, jak na zaklęcie, parę pierwszych szeregów japońskich padło na kolana, oba pokłady ich okrętów zakwitły tysiącami czerwonych płomyków, spowiły się w niebieskawe dymy.

Grad kul zadzwonił po pokładzie i stalowym pancerzu „*Gromoboja*“, paru kanonierów i jeden oficer padli jak zdmuchnięci.

Jednocześnie z tysięcy piersi zagrzmiała potężna, z niczem nie porównana pieśń — pieśń, co była jednocześnie bojową pobudką, pożegnaniem życia, powitaniem śmierci chwalebnej i tryumfalnym hejnałem zwycięzców...

Skrydłow zaklął i skinął ręką.

Ryknęło jednocześnie kilka gardzieli spiżowych.

Jeden z okrętów zakręcił się w miejscu i momentalnie dał nurka, tylko wzburzona fala zatrzasnęła się nad nim.

Drugi przechylił się na bok, jakby się zachłysnął wodą; jak ulęgałki z przetaka z pluskiem wysypał w morze kilkanaście ciał ludzkich. Za moment jednak poderwał się znów, wyskoczył prawie całym kadłubem z wody i znów plunął wrogowi w oczy ogniem i kulami.

Skrydłow sam dopadł działa — brutalnie odepchnął kanoniera.

Huknął nowy, niezawodny strzał.

Konający okręt przechylił się, niby głową, masztami, rozsiadł się szeroko na fali skrzydłami, jak śmiertelnie ugodzony ptak wodny.

Już słychać było radośny świergot fali, wdzierającej się z szumem, do jego podpokładowej pustki, już pokład, jak przeładowana tratwa, wjeżdżał dziobem pod powierzchnię morza.

I widać było, jak niektórzy z tych, którzy utrzymali się jeszcze na pokładzie, splatali się ramionami w bratnim uścisku i z gromkim okrzykiem tryumfu rzucali się w morze.

Inni, stojąc już po pas w wodzie, ani na mgnienie oka nie ustawali w nabijaniu broni, razili wroga do ostatniego tchu, do ostatniej skry życia w piersiach, i ani nawet na moment nie przestawała brzmieć nad roztokami owa pieśń — hejnał przedziwny, żegnający chwalebny zachód życia, ciskający wrogowi wzgardę w oczy.

— N i p p o n b a n z a j ! Niech żyje Japonia, niech żyje państwo wolności, królestwo prawdy — wschodzącego słońca!...

Umarli jak bohaterzy...

Oficerowie marynarki rosyjskiej długo stali nieruchomi na pomostach, długo wpatrywali się w to morze niezgłębione. I oto w tyle pokładu rozległo się naraz głębokie westchnienie, prawie łkanie, którego nie mogła powstrzymać jakaś pierś wezbrana.

Skrydłow obrócił się raptem, jak ukąszony przez żmiję.

— Czort! — syknął. — Tam kto?

Postąpił naprzód parę twardych, żelaznych kroków.

— Wy, kadet?

Olkuski patrzał na niego wprost, z nadzwyczajnem natężeniem, lecz nie odpowiadał, jakby nie rozumiejąc, o co chodzi.

Odwrócił się niechętnie, machnął porywczo ręką.

— Ech, raz potrzeba z tym mazgajem skończyć!

Powiedział to rozmyślnie tak, aby Olkuski mógł słyszeć.

Skrydłow podstąpił do stojącego obok burty Reitzensteina.

— Trzeba sygnalizować. Wszak jedziemy dalej?

Reitzenstein naraz jakby się otrząsnął z zadumy.

— Jedziemy?! A tak! A co do tego...

Wskazał głową na Olkuskiego.

— Może wasze prewoschoditielstwo pozwoli, ja go wezmę. To nerwy, pierwsze wstrząśnienia, ale z takich bywają ludzie!

— Ach, owszem, owszem, byle tylko nie okazał się bezużytecznym balastem.

Reitzenstein poruszył wargami, jednakże skłonił się tylko w milczeniu.

Skrydłow zeszedł znów do kajuty. Lecz nie sądzono mu było zaznać zasłużonego spoczynku.

Zaledwie flota rosyjska zdążyła wyciągnąć się w dawniejszym szyku, gdy po morzu znów przetoczył się grzmot armatniego strzału, tym razem nie pochodzącego z rosyjskiego okrętu.

Bezpośrednio potem, gdzieś jakby zawieszony w powietrzu o kilka metrów nad wodą, zajaśniał naraz międzynarodowy znak:

— Kto, skąd i dokąd?

*) „Niech żyje Japonia“!

Skrydłow już był z powrotem na pokładzie, za moment z reflektorów wybiegły na przeszpiegi błyskawice i w tejże chwili cofnęły się raptem, jakby śmiertelną zdjęte trwogą.

Jednocześnie z admiralskiego okrętu błysnął ku skrzydłom krótki sygnał:

— Całą parą nazad!

Morze zakipiało jak ukrop od nagłego zwrotu stalowych kolosów.

A od strony południa zionęły już ogniem dwunastocalowe gardziele, już pierwszy pocisk śmignął po fali tuż obok statku, rzekłbyś, kamyk rzucony po wodzie ręką figlarnego chłopca, tylko, że ten kamyk ważył kilkadziesiąt funtów, że śmigał tak sobie dziesiątki kilometrów i że mógł przebić jak bibułkę pancerz z kutej stali.

Skrydłow położył rękę na ramieniu Reitzensteina.

— No, Władimir Iwanowicz, czas!

Reitzenstein już zwoływał upatrzonych marynarzy, oglądał się za Olkuskim.

Za moment *„Sokoł"* jak łupinka chlupnął w wodę.

Reitzenstein pochwycił w obie ręce ster.

— Puszczaj parę! — krzyknął.

Lotny stateczek poderwał się z miejsca i frunął jak jaskółka z pod skrzydła swego stalowego opiekuna, zaledwie muskając grzbiety fal.

Pociski japońskie pluskały po wodzie tuż tuż, jeden okroił jak brzytwą rzeźbioną galeryjkę burty.

Reizenstein zwijał się koło steru jak sprężyna, kładł się niemal na pomost.

— Parę, parę puszczaj, byle trochę jeszcze, byle z pół kilometra! (Ciąg dalszy nastąpi).

## *Od Redakcyi.*

**Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jeżeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przysyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.**

## CENY ZBOŻA i BYDŁA.

**Targ zbożowy.** (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 27 września 1907).

Przy słabem zaofiarowaniu i dobrej chęci kupna odbył się dzisiejszy nasz targ w usposobieniu mocnem i ceny pozostały niezmienione. Pszenica i żyto do siewu poszukiwane po cenach wyżej notowania.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·50—11·75 kor., czerwoną od 11·50—11·75 kor., żyto 10·40—10·70 kor., jęczmień 8·00—8·40, owies 7·60—7·85, groch zwykły 11·00—11·50, groch Victoria 11·50—14·00 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 0·00—0·00, bobik 0·00—0·00, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 8·10—8·50 kor., Cinquantino 8·60—8·80 kor., otręby pszenne 6·70—6·80, otręby żytnie 0·00—0·00, rzepak 17·00—17·75, koniczyna nasienna czerw. 00·00—00·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

**Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.** Dnia 1 października br. spędzono na targ sztuk: bydła rosłego 82, jałownika 35, cieląt 100, owiec i kóz 18, nierogacizny 467.— Razem 701 sztuk. Woły z paszy płacono 210—283 koron za sztukę, woły opasowe od 000·00—000·00, krowy od 120·00 do 160·00, buhaje 166·00. Jałówki po 60·00—160·00, cielęta po 000·00 kor. za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 52—64 kor. nierogaciznę tuczną 76—86 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 124—144 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 00—00 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 621 sztuk. — Na eksport bydła rogatego 80 sztuk, nierogacizny 72 sztuk. Pozostało do drugiego targu — sztuk. Ceny powyższe bez opłaty akcyzowej.

# BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

## zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

### Błędowa

wieś w powiecie rzeszowskim, o 11 klm. od stacyi kolejowej i miasta Łańcuta. Gleba glinka urodzajne, położenie pagórkowate. Cena od 700—900 koron za mórg gruntu. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

### Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

### Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

### Bystrzyca górna

wieś w powiecie ropczyckim oddalona o 14 klm. od stacyi kolejowej Sędziszów, gleba łatwa do uprawy, lekkie glinki o położeniu pagórkowatem. Cena gruntów ornych i łąk od 500—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu zarządca gospodarczy p. Antoni Inglot.

### Jurków

wieś w powiecie brzeskim, oddalona o 20 klm. od stacyi kolejowej Brzesko, zaś o 10 kim. od miasteczka Zakliczyna Grunta glinki urodzajne z przymieszką piasku, pszenne o położeniu pagórkowatem. Cena za grunta orne i łąki od 400—1200 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

### Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru.

### Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

### Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre pszenne przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

### Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

### Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

### Wola łużańska

wieś w powiecie gorlickim, oddalona o 9 klm. od Gorlic. Stacya kolejowa, poczta i szkoła w miejscu, kościół oddalony o $1\frac{1}{2}$ klm. Grunta urodzajne lekko pagórkowate w cenie od 800 koron za morgę. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, zaś na miejscu zarządca gospodarczy p. Walenty Orłoś.

### Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

**Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak.** **Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.**

**Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.**